Rocznik VIII. PAŹDZIERNIK, 1904. N. 10



WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

ANIMAS
CÆTERA
DA MIHI
TOLLE

STVDIVM
MESSIS OPERARII
QVIDEM AVTEM
MVLTA PAVCI
LABOR

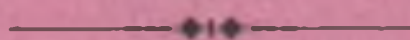
Oratoryum św. Franciszka Salezego.

Turyn. Via Cottolengo, 32.

ZAKŁAD SALEZYAŃSKI

w Ivrei (prow. turyńska) we Włoszech,

dla młodzieńców polskiej narodowości, którzy, w dojrzalszym już będąc wieku, pragną poświęcić się stanowi duchownemu i misyom.



Zakład ten otworzony w r. 1894 w Lombriasco, został przeniesiony do Ivrei 1901 r.

Zdrowe powietrze, malownicze położenie, obszerny lokal z wielkiemi salami szkolnemi i jadalnemi, duży dziedziniec dla rozrywek i piękny ogród, uprzyjemniają w nim pobyt i składają się na to, iż wychowankowie mają na miejscu wszelkie niezbędne warunki do osiągnienia głównego swego celu, jakim jest ćwiczenie się w cnotach i nabywanie pożytecznej wiedzy.

Cel zakładu.

Św. Wincenty a Paulo mawiał: ,,*Jednym z najpiękniejszych uczynków jest ułatwienie komuś wstąpienia do stanu duchownego.*'' W dzisiejszych zwłaszcza czasach daje się powszechnie uczuwać wielki brak kapłanów, szczególnie na misyach zagranicznych, i coraz głośniej rozlegają się znane słowa św. Franciszka Xawerego, powtarzane bezustannie przez wszystkich misyonarzy: ,,*Ślijcie nam w pomoc pracowników ewangielicznych.*''

Otóż ze względu na tę ogólną potrzebę, a krom tego z przyczyny silnej i niemal z każdym rokiem zwiększającej się emigracyi na obczyznę w ostatnich szczególnie latach, przedewszystkiem zaś dla ciągłych próśb, napływających z różnych stron Ameryki o przysłanie kapłanów, postanowili XX. Selezyanie dołączyć do liczby już i tak licznych swych zakładów naukowo-wychowawczych jeszcze jeden i przeznaczyć go wyłącznie do kształcenia na księży salezyańskich tych narodowości polskiej już nieco w wieku podeszłym będących młodzieńców, co powołani jako pracownicy a może i mężni na misyach zagranicznych apostołowie do winnicy Pańskiej, z trudnością gdzieindziej mogliby odpowiedzieć powołaniu Bożemu.

Oto w krótkich słowach cel *Zakładu salezyańskiego w Ivrei.*

W zakładzie udziela się nauki języka łacińskiego, polskiego, włoskiego, geografii, arytmetyki i t. d. Oprócz tego uczniowie mogą się wyuczyć śpiewu.

Warunki przyjęcia.

Młodzieniec, pragnący być przyjętym do Zakładu salezyańskiego w Ivrei, powinien:

1. mieć przynajmniej 16 lat skończonych, lecz nie więcej jak 30;
2. mieć chęć poświęcenia się stanowi duchownemu w życiu zakonnem;
3. ukończyć szkoły elementarne, lub przynajmniej znaczną część takowych;
4. podać prośbę o przyjęcie do dyrektora zakładu *(adres podany poniżej)* (1);
5. do prośby o przyjęcie dołączyć następujące świadectwa:
   a) metrykę i świadectwo bierzmowania,
   b) świadectwo szczepionej ospy i dobrego stanu zdrowia od lekarza;
   c) świadectwo przykładnego prowadzenia się od miejscowego proboszcza;
   d) świadectwo szkolne z ostatniej przynajmniej klasy, do której uczęszczał.

Pensya

1. W zakładach XX. Salezyanów udziela się nauki bezpłatnie. Nauczyciele zadawalniają się tem, że pracują na większą chwałę Bożą i pożytek młodzieży. Z powodu jednakże niezmiernych wydatków na wikt, utrzymanie i t. p. naznaczamy pensyę miesięczną 25 franków (=20,50 marek, lub 24,75 koron, lub 9,60 rubli).

2. Młodzieńcy otrzymują na *śniadanie* chleb i kawę: na *obiad* zupę i chleb dowoli, potrawę mięsną, wino, a prócz tego w niedzielę i czwartek owoc: na *podwieczorek* bułkę: na wieczerzę zupę i chleb dowoli, potrawę i wino.

---

(1) Zwracamy uwagę na to, że pod żadnym warunkiem nie przyjmujemy nikogo, kto przedtem nie podał formalnej piśmiennej prośby o przyjęcie.

Ważna uwaga!

Szanownym Czytelnikom naszego czasopisma podajemy do łaskawej wiadomości, że przy wkładaniu do maszyny drukarskiej stronic niniejszego numeru zaszła wielka pomyłka, i pierwszą stronicę „Łask Najśw. Maryi Panny, Wspom. Wiernych“ umieszczono na str. 231, zamiast na 235, a pierwszą stronicę „Misyi salezyańskik“ zamieszczono na str. 235, miasto na 231. Redaktor nie ponosi za to żadnej odpowiedzialności, ponieważ był nieobecnym w Turynie, a drukarze są Włosi i nie rozumieją słowa po polsku. O pomyłkę zatem w takich warunkach nie trudno, co łaskawi Czytelnicy chyba sami przyznają.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.

Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK VIII. Nr. 10. Wychodzą co miesiąc. PAŹDZIERNIK 1904.

TREŚĆ: Str.

Cenny autograf papieski

dotyczący Związku Pomocników salezyańskich.

Łaskawi salezyańscy Pomocnicy,

Przezacne Pomocnice,

Za pośrednictwem Jego Eminencyi X. Kardynała Maryana del Tindaro, protektora naszego Zgromadzenia, w krótkiem sprawozdaniu powiadomiłem Ojca św. o stanie Waszego pobożnego Związku, o licznych Waszych przedsięwzięciach, o Waszym zastępie rosnącym coraz to bardziej oraz o skrzętności szczodrej i budującej, z jaką pracujecie na większą chwałę Bożą i pożytek dusz ludzkich. Skłoniła mnie do tego przedewszystkiem myśl sprawienia przyjemności Ojcu św., któremu nadzwyczaj leży na sercu chrześcijańskie wychowanie młodzieży, będące głównym celem Waszego pobożnego Związku a zarazem najłatwiejszym środkiem do osiągnięcia *odnowienia wszystkiego w Chrystusie.* Lecz pobudziło mnie również (do wysłania owego sprawozdania) uczucie żywej wdzięczności dla Was, którzy codziennie dajecie mi tyle dowodów miłosierdzia i gorliwości, jak to mogłem stwierdzić osobiście w mych podróżach, odbytych niedawno w północnych Włoszech, w Austro-Węgrzech, głównie zaś w Galicyi, w Szwajcaryi i Belgii.

Jego Świątobliwość Papież Pius X., który dla X. Bosko i jego dzieł żywił zawsze uczucie całkiem szczególne, raczył łaskawie odpowiedzieć mi czci-

godnym autografem, który poniżej ze czcią podaję do Waszej wiadomości, dołączając doń dokładne tłumaczenie polskie. Jak się o tem sami przekonacie, wspaniały list Ojca św. więcej niż do mnie, skierowany jest do Was, gorliwi Pomocnicy i przezacne Pomocnice, i możecie się stąd radować wielce w Panu, ponieważ jest jak najdokładniejszem i najpoważniejszem zatwierdzeniem Waszego pobożnego Związku. Istotnie w onem piśmie bywa wysoce chwalony cel tegoż Związku i poleca go się wszystkim dyecezyom, miastom i parafiom, owszem, każdemu prawowiernemu chrześcijaninowi; ponawia się nadanie wszystkich przywilejów i odpustów, udzielonych już przez Papieży Piusa IX. i Leona XIII., a ponadto wyraża Ojciec św. życzenie, by wszędzie — bądź po miastach, bądź po wsiach — albo prowadzono żywot według ducha Założyciela XX. Salezyanów, albo pielęgnowano miłość ku niemu, jak to właśnie czynicie Wy, o łaskawi Pomocnicy.

Ś. p. Papież Leon XIII. z okazyi pierwszego kongresu salezyańskiego, który się odbył w Bononii, powiedział: *Jest rzeczą niezaprzeczoną, że kto sprzyja Rodzinie salezyańskiej i czynem dopomaga jej w pracach i przedsięwzięciach, oddaje znaczne usługi Religii i społeczeństwu* (1); owóż słowa te, które wówczas napełniły nas pomieszaniem, raczył powtórzyć jeszcze uroczyściej miłościwie nam panujący Ojciec św. Pius X. Wdzięczni za tę tak wielką dobroć, starajmy się, drodzy Pomocnicy, odpowiedzieć godnie nadziejom Papieża.

Wiadomo Wam przytem, iż Wasz pobożny Związek jest Stowarzyszeniem kanonicznie ustanowionem, którego członkowie prócz rozmaitych i rozlicznych dzieł chrześcijańskiego miłosierdzia, za cel całkiem szczególny obierają sobie troskę o młodzieńcach ubogich i opuszczonych (1). Otóż Ojcu św., powtarzam, nic tak bardzo nie leży na sercu, jak chrześcijańskie wychowanie młodzieży; a ponieważ tego w sposób całkiem szczególny spodziewa się po Was, pracujcie zatem coraz gorliwiej w tym kierunku starając się o umieszczenie u przykładnych pracodawców, młodzieńców znajdujących się w moralnem niebezpieczeństwie, posyłając ich do kaplic świątecznych w dni świąteczne, pomagając sami Przew. XX. proboszczom w nauczaniu katechizmu i przychodząc nam nadal z pomocą datkiem Waszego miłosierdzia, abyśmy mogli w dalszym ciągu wychowywać w naszych zakładach licznych młodzieńców i prowadzić dalej wszystkie inne przedsięwzięcia, które Opatrzność nam powierzyła i ciągle jeszcze powierza. Będzie to najlepszy sposób okazania naszej wdzięczności Namiestnikowi Jezusa Chrystusa.

Korzystam z tej okazyi, by polecić siebie i wszystkie nasze dzieła Waszym modłom i z prawdziwą wdzięcznością kreślę się Waszym, przezacni Pomocnicy i czcigodne Pomocnice,

Turyn, 13go września 1904 r.

Sługą w Chrystusie Panu

X. Michał Rua

(1) Własnoręczny list do J. Em. X. Kard. Dominika Svampa, arcyb. bonońskiego, z dnia 22go kwietnia 1895 r.

(1) Breve z dnia 9go maja 1876 r.



PIUS PP. X.

Dilecte Fili, salutem et apostolicam benedictionem.

Si consentanea meritis expectanda a Nobis benevolentia est, multam erga te dilectionem praeferre Nos equidem decet, qui Salesianam Sodalitatem ad illustriores laudes constanti progressione contendere iamdiu perspicimus.

Ab illustri excitata viro, in quo christianarum virtutum exemplar, caritate principe, luceret, atque ad gloriam Deo comparandam candide uniceque adlaborans, maxima coetus commoda societati hominum peperit, quorum perficiendae virtuti multa in toto orbe opera suscepit, praesentium ingenio temporum nullam partem posthabito. Amplificatam mirifice sodalitatem non modo sodalium numero, qui vitam communi instituto agant, sed etiam accessione eorum, qui ob collatam opem et ob sacra emolumenta percepta cooperatorum nomine gaudent, et Ipsi iam pridem novimus et tuo confirmatum testimonio videmus. Ostendit id et declarat Sodalitatem Salesianam, quod quidem laudi solatioque est, carissimam christiano populo esse, cuius sanctitudini serviens, utilitati servit. Placet tamen fideli omni, omnique aut dioecesi, aut civitati, aut paroeciae commendare illam enixius, velint uti omnes eandem complecti voluntate et gratia pro-

gredienti, ea praesertim de caussa quia in instituenda christiane iuventute, mirum cum quanto convictus humani incremento, sodalitas tota est. Etenim puerorum adolescentiumque formare animos rem omnium gravissimam pro conditione temporum putamus quae sane quemadmodum vehementissime sollicitudinem Nostram semper exacuit, ita debet ad omne genus subsidia Christifidelium incitare voluntates. Hi autem optimum providentissimumque fecerint, si nomine dato cooperatorum coetui, Salesianam familiam exauxerint: navata enim in hunc modum opera ingenti ipsis ac sodalitati commodo erit, molestiae ipsis non erit. Quoniam vero Salesianis cooperatoribus singularis ac praecellens quaedam significatio favoris ab utroque Decessore Nostro Pio IX ac Leone XIII fel. rec. nullo tempore defuit, sacrarum praecipue indulgentiarum thesauris reclusis, haec ipsa iterare ac renovare libet benevolentiae testimonia, ob eamque rem Indulgentias omnes atque universa privilegia laudato cooperatorum coetui antea tributa, Nos quoque propensissima voluntate concedimus. Addimus autem ex intimo corde votum; ut ordo idem cooperantium, tam insigni meritorum nobilitate conspicuus, numerumque ad tercenta hominum millia, sicut est Nobis relatum, brevi tempore assecutus, maiora in dies incrementa capiat, eoque Dei gratia pertingat, ut sive in urbibus sive in pagis, ubicumque aut spiritus foveatur legiferi Salesianorum patris aut alatur amor, novis amplificetur asseclis, rei in primis Episcoporum cura favente. Nostrum praeterea studiosum erga Sodalitatem animum Apostolica Benedictio testetur, quam tibi singulisque sodalibus peramanter in Domino impertimur.

Datum Romae, apud S. Petrum, die XVII Augusti anno MCMIV, Pontificatus Nostri secundo.

PIUS PP. X.

Dilecto Filio MICHAËLI RUA,
sacerdoti ac supremo Sodalitatis Salesianae Moderatori,
Augustam Taurinorum.

DO UKOCHANEGO SYNA MICHAŁA RUA

Kapłana i Głównego Przełożonego Zgromadzenia Salezyańskiego.

Pius Papież X.

Ukochany Synu, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Jeżeli godzi się spodziewać, by Nasza łaskawość była zastosowana do zasług, to wiele uczucia musimy okazać tobie, od dawna bowiem widzimy, jak Związek salezyański posuwa się stale w swym rozwoju tam właśnie, gdzie z swej pracy może zbierać coraz to chwalebniejsze plony.

Założony przez owego dostojnego męża, który był wzorem wszelkich cnót chrześcijańskich, szczególnie miłości, pracując szczerze a przytem wyłącznie dla chwały Bożej, bardzo wiele korzyści przyniósł społeczeństwu; aby zaś przyczynić się do zbawienia dusz, we wszystkich częściach świata zabrał się do uskutecznienia rozlicznych dzieł, starając się zastosować we wszystkiem do usposobienia i potrzeb bieżących czasów. Że Związek ten wzrósł w sposób przedziwny nie tylko pod względem liczby członków, żyjących wspólnie, lecz także przez przyłączenie się doń tych, którzy tak dla pomocy z jaką przychodzą, jak również i dla korzyści duchownych jakie przez to zyskują, nazywają się pomocnikami, wiedzieliśmy już od dłuższego czasu i obecnie widzimy to potwierdzone twojem świadectwem. Wykazuje to i dowodzi, że Stowarzyszenie salezyańskie (co jest chwalebnem a przytem pocieszającem) jest nader miłe ludowi chrześcijańskiemu, gdyż łącznie z troską o jego dobro duchowe, stara się jednocześnie o jego korzyść doczesną. Polecamy je przeto gorąco każdemu prawowiernemu chrześcijaninowi, każdej dyecezyi, każdemu miastu i każdej parafii i wyrażamy życzenie, aby wszyscy okazywali mu życzliwość i łaskawość coraz to większą dla tej głównie

przyczyny, że Stowarzyszenie to oddaje się całkowicie chrześcijańskiemu wychowywaniu młodzieży z wielkim pożytkiem dla społeczeństwa.

Naprawdę zważywszy warunki bieżących czasów, kształcenie umysłu młodzieńców uważamy za sprawę najważniejszą ze wszystkich, która jak z jednej strony potęgowała zawsze niezmiernie Nasze troski, tak z drugiej powinna pobudzać wiernych do pomagania w tym kierunku środkami wszelkiego rodzaju. Bezwątpienia zrobią oni rzecz bardzo dobrą i skuteczną, jeżeli zapisawszy się do Związku Pomocników, przyczynią się tem samem do pomnożenia Rodziny salezyańskiej: istotnie takie współdziałanie nie tylko że nie przyniesie im żadnej przykrości, lecz owszem będzie wielce korzystnem dla nich samich oraz dla Stowarzyszenia. A ponieważ obydwaj Nasi Poprzednicy ś. p. Pius IX. i Leon XIII. okazywali zawsze szczególniejszą dobroć i życzliwość względem Pomocników salezyańskich, głównie przez otwieranie dla nich skarbów św. odpustów, My również z przyjemnością ponawiamy te same dowody łaskawości i *bardzo chętnie nadajemy wspomnianemu Związkowi Pomocników wszystkie te odpusti i przywileje, jakie poprzednio zostały mu już udzielone.* Ponadto z całego serca życzymy, by tenże bogaty w zasługi Związek Pomocników, który w krótkim przeciągu czasu, jak Nam doniesiono, dosięgnął pokaźnej liczby blizko trzystu tysięcy stowarzyszonych, rozwijał się pomyślnie z dnia na dzień i, z łaską i pomocą Bożą, zdołał to osiągnąć, aby bądź po miastach, bądź po wsiach i wszędzie albo prowadzono żywot według ducha Założyciela XX. Salezyanów, albo pielęgnowano miłość ku niemu, oraz by zjednywał sobie zawsze nowych zwolenników i pomagał XX. biskupom w ich gorliwej pracy.

Dowodem Naszej życzliwości względem Stowarzyszenia salezyańskiego niechaj będzie Apostolskie Błogosławieństwo, którego tobie oraz wszystkim stowarzyszonym udzielamy z najżywszem uczuciem w Panu.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 17go sierpnia 1904, Papiestwa Naszego roku drugiego.

Pius Papież X.

Szkoły zawodowe księdza Bosko.

O nauce artystycznej i rzemieślniczej.

Młode pokolenie z równą życzliwością widzi wśród siebie szkoły i pracownie, i z jednakim zapałem ściska rękę dzielnego rzemieślnika, jak i sławnego uczonego. Cześć mu więc za to, że czyni zadość słusznemu żądaniu, spełnienia którego napróżno domagano się od wieków.

Kto atoli zna dokładnie historyę, wie, że podobne żądania zawdzięczają swe powstanie Kościołowi katolickiemu. On to istotnie bronił bezustannie sprawy klasy pracującej i to właśnie było tajemnicą Jego chwały i potęgi. Ktoby zatem chciał zaprzeczyć zasług chrześcijaństwa względem klasy robotniczej i nauk rzemieślniczych, postąpiłby sobie tak samo jak ten, coby śmiał twierdzić, iż słońce nie świeci.

Otóż do liczby kapłanów, którzy na tem polu szczególniej się odznaczyli, należy również X. Bosko. Jeśli jego imię wzbudza tak wielką cześć w świecie, pochodzi to stąd, że całą duszą zajął się sprawą maluczkich. Uczuwszy się powołanym przez Boga do przyjścia w pomoc chłopcom biednym i opuszczonym, natychmiast zabrał się śmiało do dzieła i nie cofnął się przed żadnem poświęceniem. I cóż takiego uczynił? Miasto odpowiedzi, należałoby się raczej zapytać, czego nie zdziałał na korzyść swych przybranych synów! Ograniczając się do jednego przykładu, przypominamy, że właśnie pięćdziesiąt lat temu w cieniu swego nędznego pomieszkania otworzył dla nich pierwsze szkoły rzemieślnicze.

Jak wielki postęp uczyniono od onego dnia! Owe szkoły zmieniały stopniowo swą postać, aż wyrosły w olbrzymów — i są dzisiaj przedmiotem podziwu wszystkich przejezdnych, zwiedzających osobliwości Turynu. A ile innych szkół, tym podobnych, otworzono we wszystkich częściach świata!

Widok ubogiego kapłana, otwierającego szkoły sztuk i rzemiosł dla biednych chłopców, wzbudził u nas podziw wielki, lecz zarazem czynny; w Ameryce południowej zaś, gdzie huk ogromnych fabryk Stanów Zjednoczonych dał się słyszeć prędzej niż tutaj, szkoła sztuk i rzemiosł kierowana przez księży, była doprawdy czemś niezwykłem i dotąd niesłychanem. Usługi oddane oświacie i wychowaniu przez kapłanów, chociaż zaprzeczane przez niektórych niedowiarków, są mimo to zapisane złotemi głoskami w rocznikach każdego czasu i wszystkich krajów.

„Dlaczegóż więc — mówiono — nie można także obecnie powierzyć kapłanowi wykształcenia i wyrobienia dzielnego rękodzielnika?“ I w ślad za tem XX. biskupi oraz dostojne osobistości kwitnących rzeczypospolitych współubiegali się, by mieć między sobą synów księdza Bosko.

Nie mamy bynajmniej zamiaru palić

sobie samym kadzidła, lecz jeśli jest nam dozwolonem żywić w sercu miłość i wdzięczność dla tego, który był naszym mistrzem, założycielem i ojcem, śmiało możemy twierdzić, iż X. Bosko nie mógł nadać lepszego kierunku swoim szkołom zawodowym, ani też przelać w swych synów większej skrzętności do swój własny program. Niektóre nasze zakłady ułożyły sobie szczególne programy dla swego wyłącznego użytku. Posługując się temi pracami jako też własnem doświadczeniem, osobne komisye mistrzów sztuki, umyślnie w tym celu zebrane, ułożyły owe programy, które zostały przedłożone poszczegól-



Brazylia, — Introligatornia i zecernia salezyańska w San Paulo.

dalszego prowadzenia i rozszerzania swego szlachetnego przedsięwzięcia.

***

O wykształceniu religijno-moralnem i umysłowem mówiliśmy już dawniej; obecnie musimy wspomnieć pokrótce o kierunku artystycznym czyli zawodowym, który jest przedmiotem najważniejszym naszej rozprawy.

Jak dla wykształcenia umysłowego, tak i dla nauki artystycznej posiadamy

nym warsztatom. W tych programach szereg prac tworzących każde rzemiosło i ułożonych w porządku postępowym, został podzielony na tyleż kursów (zwykle pięć), ile lat okazało się potrzebnych do nabycia wprawy w danym zawodzie. Każdy kurs zaś został z swej strony rozdzielony na dwie części, odpowiadające dwom półroczom roku rzemieślniczego.

Przy końcu każdego półrocza jest

przepisany nader dokładny egzamin. Każdemu uczniowi naznacza się za zadanie jednę z prac wykonywanych w oddziale, do którego tenże należy, i pozostawiając go wolnym od wszelkiego innego zajęcia, a przytem czuwając, by mu nikt nie przeszkadzał ani też w niczem pomagał, baczy się ile czasu potrzebuje do wywiązania się z swego zadania.

Po ukończeniu pracy osobna komisya złożona z zawodowych majstrów, tak Salezyanów jak i obcych, bada trudności tejże pracy samej w sobie, doskonałość i dokładność z jaką została wykonana i czas spotrzebowany; prócz tego wypytuje ucznia o reguły, według których należało ową pracę wykonać, o jakości materyału użytego, oraz o te wszystkie wiadomości teoretyczne, które powinien był nabyć w czasie swej nauki. I tylko wówczas wolno uczniowi przejść z jednego półrocza na drugie lub z jednego kursu do drugiego, jeśli praca została wykonana z dostateczną dokładnością i w zwykłym czasie.

O dodatności sposobu nauczania, ułożonego mądrze i oddanego do druku w ostatnich latach, który w gruncie rzeczy był już od dawna stosowany w naszych szkołach zawodowych, świadczyły chlubnie doroczne wystawy prac wykonanych przez wychowanków. Niedawno temu mówiliśmy o niektórych z nich, np. o peruańskiej, którą urządziły wspólnie nasze zakłady z Limy, Arequipy, La Paz i Sucre, które za prace wystawione i osiągnięty postęp otrzymały honorowy dyplom zasługi od królewskiego posła włoskiego. I nie ucichło jeszcze echo pierwszej wystawy ogólnej prac naszych szkół zawodowych, która przed trzema laty odbyła się przy grobie księdza Bosko we Valsalice pod Turynem, a znowu 21^{go} sierpnia b. r. w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie otworzono drugą, nie w innym celu, jak tylko dlatego, by Salezyanom oraz ich przezacnym Pomocnikem stawić przed oczy zbiorowy obraz tego, co w licznych naszych domach obu półkuli czyni się na korzyść młodzieży rękodzielniczej, i wyciągnąć stąd odpowiednią naukę na przyszłość.

Nasze szkoły zawodowe bowiem, z góry to zaznaczamy, nie są warsztatami ani fabrykami, w których się pracuje dla zysku, lecz prostemi szkołami rzemieślniczemi, mającemi za cel samą tylko naukę. Dlatego to także one, równie jak misye i schroniska, potrzebują ciągłej pomocy Waszego miłosierdzia, o łaskawi Pomocnicy i przezacne Pomocnice. Z pomiędzy dwustu lub trzystu wychowanków danego zakładu, mało jest takich, co płacą regularnie skromną pensyę, tak skromną, powtarzamy, że wystarcza zaledwie na wikt. A tymczasem trzeba się starać o maszyny i najrozmaitsze narzędzia, niezbędne dla każdej szkoły, i bardzo często narażać się na wielkie wydatki w celu wyszukania i utrzymania zdolnych, a przytem uczciwych majstrów. Zarobku wychowańców nie można brać w rachubę, gdyż równa się prawie zeru. Jeśli niektórzy z nich ku końcowi swej nauki przynoszą jakiś pożytek, korzyść ta niknie zupełnie bądź to dlatego, że utrzymanie owych młodzieńców przechodzi wówczas całkowicie na koszt zakładu, bądź też — i to głównie — z powodu ciągłego niszczenia materyału przez nowych uczni. Kilka wydawnictw księgarni salezyańskiej w Tu-

*

rynie otrzymało coprawda świetne odznaczenia na wystawach europejskich, to jest, pierwszy dyplom honorowy na wystawie włoskiej w Londynie, dyplom i złoty medal na wystawie watykańskiej w Rzymie, dyplom i złoty medal na wystawie międzynarodowej w Bruxelli, dyplom i złoty medal na wystawie powszechnej w Barcellonie, dyplom honorowy z gwiazdą na wystawie międzynarodowej w Kolonii, dyplom honorowy na wystawie międzynarodowej w Edymburgu i t. d. i t. d.; atoli z powodu rzeczywistych trudności napotkanych w pracy, a przedewszystkiem dla niepewności w wykonywaniu swego rzemiosła przez młodych rękodzielników, trudno uwierzyć, jak drogo kosztowało naszą księgarnię wydawnictwo owych tomów.

Wypada przytem zaznaczyć, iż pewna część tygodniowego zarobku każdego wychowanka przechodzi regularnie na jego własność; z tej sumy małą cząstkę wręcza mu się zaraz do ręki, reszta zaś bywa składana pod jego nazwiskiem albo w dyrekcyi zakładu, albo też w jakiej kasie oszczędności, skąd wolno mu ją odebrać, gdy po wyuczeniu się rzemiosła wraca do rodziny.

Takiem oto jest urządzenie i kierunek szkół zawodowych księdza Bosko. Stąd to nigdy nie będzie zbytnią ani gorliwość, ani hojność naszych zacnych Pomocników, tem bardziej dzisiaj, gdy jednym z najskuteczniejszych środków zbawienia młodzieży jest właśnie skupianie jej w cieniu tych szkół opatrznościowych, które czekają, razem z coraz to bardziej wzmagającą się życzliwością społeczeństwa, nowe pola działania i nowe, spokojne, ale niemniej uroczyste tryumfy.



Brazylia. — Krawczarnia salezyańska w San Paulo.



Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Marya przywraca postradane zmysły.

Przed półtora roku mój mąż ciężko zachorował, t. j. zapadł na rozmiękninie mózgu. Z tego powodu nie mogłam go trzymać w domu, lecz musiał zostać przeniesionym do szpitalu i tamże pilnowanym bezustannie. Jego stan umysłowy pogarszał się z dnia na dzień tak bardzo, że w końcu nie wiedział już ani gdzie jest, ani co się z nim dzieje. Wobec tego dwóch lekarzy-specyalistów oświadczyło, iż trzeba go oddać do domu obłąkanych, ponieważ w takiej chorobie wyzdrowienie jest niemożliwem. Na tę wiadomość ogarnął mnie tak wielki ból i smutek, żem prawie zaczęła popadać w rozpacz. Na szczęście przypomniało mi się wówczas o Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce, która już przed kilku laty udzieliła mi była Swej pomocy w pewnej nader ważnej sprawie. Poleciłam zatem chorego Jej opiece i przyrzekłam, że jeśli tenże odzyska zdrowe zmysły, ogłoszę ten cud w *czasopiśmie salezyańskiem*. Najświętszej Pannie podobało się także i tą razą wysłuchać mych pokornych modłów. W wigilię Bożego Narodzenia bowiem chory uczuł się nagle lepiej o tyle, że zrozumiał doskonale, gdzie się znajdował; następnie zaś słabość umysłowa opuściła go zwolna ze wszystkiem i w marcu wypuszczono go z lazaretu jako zupełnie wyleczonego.

Czekałam tak długo z ogłoszeniem tej łaski dlatego, że jeden z ordynujących lekarzy powiedział mi, iż na wspomnianą chorobę mój mąż może z łatwością zapaść ponownie. Upłynęło już jednak półtora roku od owego czasu, a pomimo tego mój mąż cieszy się ciągle dobrem zdrowiem. Wywiązuję się zatem niniejszem z danego przyrzeczenia i załączam datek na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem N. P. Maryi Wspomożycielki.

Zaborze (Górny Śląsk), dnia 6go czerwca 1904 r.

BARBARA PORADA.

***

Uzdrowienie na łożu śmiertelnem.

Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, z całego serca dziękuję za cudowne przywrócenie mi zdrowia. Leżałam ciężko chora na zapalenie nerek i lekarz stracił wszelką nadzieję utrzymania mnie przy życiu. Chociaż już byłam przygotowana na drogę do wieczności i każdej chwili oczekiwano mego zgonu, mimo to ufna w pomoc Maryi Wspomożycielki, kazałam mężowi posłać datek na Mszę św., mającą się odprawić przed Jej obrazem. Równocześnie przyobiecałam, że w razie odzyskania zdrowia poślę powtórną ofiarę na Mszę św. dziękczynną. I o cudo! dnia następnego było mi już znacznie lepiej, a po kilkunastu dniach wstałam z łóżka zdrowa zupełnie. Dzisiaj zatem wywiązuję się z danego przyrzeczenia i publicznie dziękuję za otrzymaną łaskę.

Pleszewo (W. Ks. Poznańskie), 8. 6. 1904.

ST. MACIEJEWSKA.

***

Za cudowne uzdrowienie żony z ciężkiej choroby (paraliżu) składamy Najświętszej Maryi

przestając śpiewać — przytykał swoje oślinione usta do mej twarzy — i brakowało już bardzo mało, żem go za to porządnie w kark nie trzepnął. Gdyby X. Balzola nie był tamże obecny, sam nie wiem, jakby się był ów koncert skończył!...

O kilka kroków dalej (w trzeciej chacie) spotkaliśmy naczelnika *Toto Pais* z żoną, teściową i dziećmi. Również on jest *Bari,* lecz niższego stopnia; różnica jaka zachodzi między *Barim* Michałem Rua a nim, jest ta, że on nie może rozmawiać (względnie znosić się) z *Marebbą* (Bogiem dobrym), tylko z jego synem. Rodzina ta była w żałobie z powodu śmierci teścia i, biedaczyska, całe ciało mieli pocięte (na znak żałoby) ostrym nożem. Wdowa ucięła sobie włosy, które, również jako żałobę, nosiła zawieszone u przepaski. Toto Pais daje u siebie przytułek pewnemu ociemniałemu, który żyje sobie śpiewając i wyrabiając strzały.

Odwiedziliśmy także Indyanina Joachima (*Joachin),* który poślubił córkę kapitana Lulù. Jest u niego na wychowaniu młody sierota, który postradał rozum ze wszystkiem z przerażenia, jakiego się nabawił przed dwoma laty będąc naocznym świadkiem krwawej bójki, w której uśmiercono mu ojca. Przed kilku tygodniami wracając z pola do domu, zabłąkał się gdzieś i zdołano go odnaleźć zaledwie po ośmiu dniach.

Nie omieszkaliśmy przytem wstąpić do domku Emanuela Diz, który dotąd jeszcze nie wyleczył się zupełnie z głębokiej rany, jaką przed siedmiu miesiącami odniósł w starciu z Indyanami *Coyapós.* Ujrzeliśmy tamże niewielki wprawdzie, ale na jakiś czas wystarczający zapas płodów rolniczych, co napełniło nas wielką radością i przekonało zarazem, iż nasi Indyanie są zapobiegliwsi, aniżeli ich pobratymcy *Tobas* z Paragwaju, którzy nic nie zostawiają na jutro.

Chcieliśmy w dalszym ciągu powitać Indyanina Andrzeja, lecz nie zastaliśmy go w domu, gdyż przed kilku dniami udał się do innej miejscowości odwiedzić swoich znajomych i przy tej sposobności namówić przynajmniej niektórych z nich do przeniesienia się do naszej osady. Należy się spodziewać, iż jego słowa nie będą grochem rzuconym o ścianę. — W pobliżu mieszka naczelnik Mateusz, który jest głównym *Bari,* ale publicznie nie może pełnić swego urzędu, rak bowiem oszpecił mu twarz tak bardzo, że jej widok wzbudza odrazę we wszystkich. Zastaliśmy go odprawiającego egzorcyzmy nad łbem łosia, którego przyniesiono mu przed chwilą. Przypominamy, że tutejsi Indyanie nie biorą do ust żadnego pokarmu, jeśli *Bari* nie pobłogosławił go wpierw czyli wyegzorcyzmował.

Pod numerem dziewiętnastym mieszka *Ginho,* uważany za pierwszego mędrca osady, ponieważ umie trochę po portugalsku, którego to języka nauczył się w swej młodości, gdy był w służbie u pewnej rodziny brazylijskiej. Jego sąsiadem jest Paweł, który, gdyśmy weszli, malował w najlepsze twarz swej narzeczonej. Trzeba było widzieć jego postawę artysty i powagę, z jaką wykonywał swą pracę! Za każdem pociągnieniem pędzła zatrzymywał się na chwilę, jakby dla nabrania natchnienia. Ona widocznie nie chciała mu w niczem zepsuć jego arcydzieła, siedziała bowiem nieruchomo jak statua i nie śmiała nawet rzęsami poruszyć. Dowiedziałem się, że takie malowanie jest u nich najwymowniejszą oznaką życzliwości.

Manuel Nisñez, drugi sąsiad *Ginha,* jestto człek dosyć sobie podeszły, a przytem dziwak jakich mało. Przekonało nas o tem najmocniej następujące zajście. X. Balzola przyniósł z sobą jakąś maść dla pewnego chłopczyka chorego na piersi i zaczął nią go smarować. Zaledwie to zobaczył Manuel, natychmiast stanął pomiędzy pacyentem a księdzem Balzolą i obnażywszy swe barki, zaczął go natarczywie prosić, by mu je dobrze wysmarował, gdyż *swego czasu* (t. j. gdy był młody), czuł w nich wielki ból. — To nam wykazuje, że Indyanie mają mniej więcej takie samo usposobienie, jak dzieci, które co widzą, tego zaraz usilnie się domagają. Skończyliśmy nasze odwiedziny w chacie Indyanina *Jerzego Bodensteina,* ojca pierwszego dziecka urodzonego w osadzie, któremu nadano imię Leon Pecci — na pamiątkę wielkiego i nieodżałowanego papieża Leona XIII.

Sposób rządzenia się Indyan Borörös. — Jak wydają rozkazy? — Bari, Marebba i Pope.

Indyanie Coroados-Borörös rządzą się w sposób iście patryarchalny. Tubylcy w Paragwaju oraz innych krajach południowo-amerykańskich podzieleni są na szczepy, które nie żyją między sobą w przyjacielskich stosunkach, lecz przeciwnie śmiertelnie się nienawidzą i prześladują. Inaczej natomiast ma się sprawa z Coroadosami,

oni bowiem chociaż się znajdują w różnych miejscowościach czyli wioskach, mimo to miłują się jak bracia i nie ulegają ani jednemu tylko kacykowi, ani po wioskach nie rządzi tylko jeden, lecz, o ile zdołałem zauważyć, jest ich zwykle trzech lub czterech, noszących nazwę kapitanów: ci zaś mają władzę tylko nad temi rodzinami, z któremi są spokrewnieni.

Nader dziwacznym jest również ich zwyczaj wydawania rozkazów. W czasie nocy wszyscy mężczyźni zbierają się wokoło *Baito* i jeden



Dwa bóstwa Indyan Coroados-Bororos.
(Bope *niewiasta i mężczyzna).*

z kapitanów zaczyna przemowę. Słuchacze rozciągają się wówczas na ziemi i tylko sam mowca pozostaje stać z cygarem w ustach. Mówi urywczo i zawsze tym samym głosem; wspomina nasamprzód o tem, co zaszło w ciągu dnia, gani następnie, jeśli zaszedł jakiś nieporządek, a w końcu wydaje stosowne rozkazy na dzień następny. Obecnie przed udaniem się na swe posiedzenia przychodzą wpierw do księdza Balzoli pytać się, czy nie ma czasem czego do polecenia. Nasz misyonarz posługuje się tem do dawania im odpowiednich oraz zbawiennych upomnień, i zdołał już między innemi nakłonić ich do zwracania właścicielowi tych przedmiotów, których w ciągu dnia pożyczyli. Istotnie po zebraniu przychodzą do kapitana ci wszyscy, którzy mają coś do oddania i przynoszą choćby nawet igłę, jak to się już niejednokrotnie zdarzyło. Jeżeli mowca zapomni czasem czegoś powiedzieć, natychmiast inni przypominają mu rzecz, o którą chodzi — i to go wcale nie gniewa, lecz wówczas nie mówi już, tylko krzyczy na całe gardło, chociaż bowiem wszyscy znają dane rozkazy, jeśli kapitan publicznie ich nie ogłosi, nie mają żadnego znaczenia. Nie omieszkują przytem darzyć mowcy należytem uznaniem, które wyrażają nie oklaskami, jak się to zwykle dzieje, lecz przeciągłym, ogłuszającym świstem — bądź częściowym, bądź też ogólnym, według tego, jakim duchem są owiani zacni słuchacze. — Sprawdza się tu więc w całej pełni przysłowie, które mówi: „Co kraj, to inny obyczaj.“

Inny powód, który wzbudza we mnie przekonanie, że Indyanie Coroados-Borörös żądzą się według dawnego sposobu patryarchalnego, jest ten, iż (o ile zauważyłem) nie wszyscy chodzą do pracy lub na polowanie, a pomimo tego wszyscy jedzą, owszem, mężczyźni chodzą jeść do *Baito*, gdzie ze wszystkich *ranchos* znoszą pokarmy i wniesienie każdego *dania* witają radosnymi okrzykami, jedząc następnie wszyscy bez żadnej różnicy.

W sprawach religijnych tak na ślepo wierzą swym *Barim* czyli kapłanom, że póki nie uda nam się zniweczyć lub przynajmniej zachwiać ich wpływu, póty nie będziemy mogli myśleć o nawróceniu ich na wiarę katolicką. Wierzą w istnienie istoty najwyższej czyli Boga dobrego, którego nazywają *Marebba* i który znajduje się w piątem niebie, przypuszczają bowiem, że istnieje pięć nieb. Rzeczony *Marebba* nie miał nigdy początku, ale ma ojca, chociaż nie wiadomo (mówią), kto nim jest lub był; prócz tego ma pono także syna bardzo potężnego. *Marebba* ma staranie o ludziach i tak wielkiem jest jego zajęcie się tą sprawą, że gdy *Bari* chce z nim mówić, aby dać się słyszeć, musi użyć całej siły swych płuc. Tylko główniejsi *Bari* mogą z nim mówić, *Bari* zaś niższego stopnia mogą się porozumiewać jedynie z jego synem. Wierzą prócz tego w istnienie boga złego, którego nazywają *Bope* i który mieszka przedewszystkiem w górach i na drzewach, a także w jednem z nieb: w *colorado*. Bopów jest wielu, tak mężczyzn, jak i nie-

wiast; nasi Indyanie są przekonani, że wszelkie zło oraz przeciwności tego życia spowodowane są przez *Bopów*. Za pośrednictwem X. Balzoli miałem sposobność rozmawiania z *Barim* Michałem, który utrzymywał, że widuje rzeczywiście *Marebbę* i *Bope*. Mówił, iż *Marebba* jest wielki, piękny, bogaty i dobrze ubrany. Pokazaliśmy mu kilka obrazków z wizerunkiem Pana Jezusa, aby zrobił porównanie między Nim a swem bóstwem, no i wywnioskował, że *Marebba* jest o wiele większy i piękniejszy. Pokazałem mu wówczas obrazek przedstawiający św. Michała i wskazując na Lucypera, okutego w kajdany u jego stóp, zapytałem się, czy *Bope* jest równie brzydki, na co mi odrzekł: *Jest o wiele szpetniejszy!* Poprosiłem go zatem, by mi dał jakie takie pojęcie, czyli, by mi przedstawił w jakikolwiek sposób brzydkość *Bope* i bardzo chętnie uczynił zadość memu życzeniu, naszkicowawszy mi dwa pajace, mężczyznę i niewiastę, przedstawiaj ących (według niego) dwu *Bope*,, których fotografię posyłam w załączeniu.

Egzorcyzmy. — Spadnięcie meteoru.

Indyanie Bororos są przekonani, że w każdym pokarmie ukrywa się wielu *Bopów* w celu przynoszenia im szkody; stąd to zanim się zabiorą do spożycia bądź mięsa, bądź ryb, bądź jakichkolwiek — zwłaszcza pierwszych — owoców, przynoszą je wpierw do Bari'ego, aby z nich wypędził dyabła czyli złego ducha. *Bari* z swej strony twierdzą, że przy spełnianiu tej ceremonii *Bope* (zły duch) wychodzi naprawdę z owych pokarmów, lecz wchodzi zato w nich samych, i stąd dopiero wypędzają go na nowo z pomocą *Marebby*.

Godnym uwagi i nader ciekawym jest sposób, w jaki odprawiają egzorcyzmy. Zaczynają od wymawiania słów urywanych głosem zniżonym, który następnie podnoszą stopniowo i rzucają się przytem wtył, aby, jak mówią, nabrać więcej siły: w końcu wydają z siebie głosy tak ochrypłe i rozpaczliwie, że człowieka po prostu ogłuszają. Prócz tego kwilą, łkają, drżą na całem ciele, pocą się i czynią ruchy właściwe opętanym. Z wielkim szałem podnoszą z ziemi sztuki mięsa, które gryzą, szarpią, i pożerają jak zgłodniałe kundle. I jakby dla usprawiedliwienia tego zachowania się, mówią, iż to *Bope* je tak chciwie, a nie oni.

Bari zdają się naprawdę opętanymi przy spełnianiu swych czynności i kto wie, czy w większej części nie jestto sprawką złego ducha. Ja jednakże utrzymuję, że jest w tem wiele udawania i, rzekłbym, więcej jeszcze obłudy. Wiadomo także, iż Coroadosowie (Koroadosowie) posługują się w znacznej mierze religią, w celu utrzymania zwierzchnictwa nad niewiastami, chociaż sami wierzą jedynie w to, co dla nich jest korzystnem. Pomimo tego (dziwne to a jednak prawdziwe) również oni obawiają się bardzo *Bopów*.

Pewnego wieczora ukończyliśmy tylko co kolacyę i rozmawialiśmy między sobą, gdy nagle usłyszeliśmy piekielny hałas pochodzący od strony osady. X. Balzola zapewnił mnie uroczyście, iż podobnego wrzasku jeszcze nigdy nie słyszał i

« Pójdźmy, rzekł, pójdźmy zobaczyć cóż takiego się stało ».

Gdyśmy przyszli na plac, zastaliśmy naszych Indyan biegających tam i sam w wielkiem zamieszaniu. Mężczyźni, niewiasty i dzieci, wszyscy przejęci byli wielką grozą. Po długiem badaniu dowiedzieliśmy się wreszcie, że ów strach spowodowany został przez spadnięcie meteoru, który oni wzięli za *Bopa* spadłego po to na ziemię, by im zaszkodzić. Z trudnością zdołaliśmy ich uspokoić i namówić, aby się nie obawiali, bo nie było do tego żadnego powodu i zdawało się, iż nasz cel został osiągnięty, gdy wtem nadszedł *Bari* Michał w towarzystwie swego godnego kolegi, — *Bari* Totó Pais — którego głos grzmiąc dziwnie silniej od innych, sprawił to, że strach i zamęt powstał na nowo. Wzniecono wówczas trzy ognie, przy których wszyscy zasiedli drżąc od przerażenia. Sami tylko *Bari* pozostali stać, wysmarowani od stóp do głów płynem *aricu (rodzajem dziegci)*. Zachowywali się przytem jak opętani i tańcząc czyli obracając się wokoło zebranych, wyli bezustannie powtarzając raz zniżonym, to znowu podniesionym głosem słowa: *bu! bu!* na które drudzy odpowiadali chórem: „*bu! bu! bu!*“

Całe to zajście zakończył *Bari* Totó Pais, puściwszy się ku swej chacie z wielkiem wyciem i krzykiem. Michał natomiast uklęknął przysiadłszy na piętach i wszyscy obecni zebrali się wokoło niego, aby się czegoś dowiedzieć; my również przybliżyliśmy się i usłyszeliśmy go opowiadającego, że Totó Pais i on zostali ostatecznie wysłuchani przez *Marebbę*, który ścigał *Bopę* z nożem i ze strzelbą w ręku. Na tę wiadomość powstali wszyscy i pełni radości poszli spać.

(Dokończenie nastąpi).



MATTO GROSSO (Brazylia).

Misya wśród Indyan Coroados-Borörös.

Prace i trudy misyonarzy, życie i obyczaje Indyan.

(Sprawozdanie X. Ambrożego Turriccia).

(Ciąg dalszy).

Odwiedziny chat Indyan.

Po prawej stronie domu misyjnego wznoszą się w formie czworoboku *ranchos* (chaty) stu czterdziestu Indyan, którzy zamieszkali na stałe w osadzie. Zamiarem księdza Balzoli jest umieścić każdą rodzinę z osobna — i uczyni to bezzwłocznie, skoro tylko zostanie wystawioną dostateczna ilość chat; brakuje ich jeszcze kilka. Każdy *rancho* jest długi ośm metrów a szeroki cztery, na środku placu zaś wznosi się jeden obszerniejszy od innych, zwany *Baito* czyli *Bryito,* w którym zbierają się mężczyźni na pogawędkę, śpiew i zabawę, i gdzie także — po lekcyi — urządzają sobie gry dzieci. Niewiasty prawie nigdy tam nie chodzą.

Wszystkie chaty są ponumerowane i mógłbym tu wyliczyć poszczególnych ich właścicieli, ale ponieważ potrzebaby na to zbyt wiele czasu, zadowolę się wymienieniem tych z pomiędzy nich, którzy cieszą się największą popularnością i wpływem.

I tak w pierwszej chacie mieszka kapitan *Joáquim*, który pierwszy przybył do osady, i który swą wymową zdołał skłonić swych współplemieńców do osiedlenia się wpośród misyonarzy. Jestto człowiek bardzo dzielny i poczciwy, owdowiały z trzema synami i dwiema córkami, które sam osobiście prowadzi każdodzienne do szkoły Sióstr Maryi Wspomożycielki. Z dumą pokazuje bliznę, jaką mu pozostawiła rana, którą odniósł przy odpieraniu ostatniego napadu Indyan *Coyapós,* żyjących na lewym brzegu rzeki *Rio das Mortes*. Jedyną ozdobą jego skromnego domku jest, prócz łuku i kołczana wypchanego strzałami, wisząca na ścianie skóra tygrysa przez niego ubitego. Tuż obok stoi chata kapitana Michała Rua, będącego zarazem jednym z główniejszych kapłanów czyli *Bari* tego szczepu. Ma kilkoro dzieci z dwu żon, które jako *Bari'*emu wolno mu było trzymać. Razem z nim przebywa naczelnik Lulù, najstarszy i najweselszy człowiek osady. Jeśli nie jest zmuszony ubrać się odświętnie, wszystko mu jedno, czy się komuś przedstawi w samych tylko spodniach, lub w koszuli, lub w kamizelce, lub z kapeluszem na głowie. Chcąc mi się przypodobać, wystąpił z wnioskiem odśpiewania swego *Bacururù.* Gdy na to przystałem, przybliżył się do mnie, założył mi prawą rękę na szyję, lewą objął mnie za piersi i zaczął śpiewać. Podobnej muzyki jeszcze nigdy w życiu nie słyszałem! Atoli miny jakie przytem stroił, były jeszcze ciekawsze. Prócz tego od czasu do czasu — nie-

Pannie, Wspomożycielce Wiernych, publiczne podziękowanie.

Kcynia (W. Ks. Poznańskie), 14. 6. 1904.

Franciszek Czochralski
z rodziną.

***

Sercem przepełnionem wdzięcznością składam najpokorniejsze dzięki Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Matce Jego, Wspomożycielce Wiernych, za przywrócenie zdrowia memu pięcioletniemu bratankowi Jędrusiowi, którego zaraz w pierwszym dniu choroby ofiarowałam Najśw. Maryi Pannie i poprosiłam XX. Salezyanów o odprawienie nowenny.

Polecając się nadal opiece Królowej nieba i ziemi w mej wszelkiej potrzebie, proszę przyjąć załączoną do niniejszego listu ofiarę na cele salezyańskie.

Oświęcim (Galicya), dnia 14go czerwca 1904 r.

Teresa Nowogrodzka.

***

Podziękowanie za przywrócone zdrowie.

Kiedy synek naszego brata na początku maja t. r. ciężko zachorował na nerki, do której to choroby przyłączyły się jeszcze dwie inne równie niebezpieczne, tak, że dziecko dwa do trzech razy dziennie wiło się w konwulsyach, a doktorzy mimo najusilniejszych starań nic dopomódz nie mogli i biedny ojciec dziecko już prawie za stracone uważał, posłała siostra do XX. Salezyanów ofiarę na Mszę św., po której odprawieniu stan chorego nieco się polepszył. Lekarze jednakże nie uważali tego za pomyślną wróżbę, gdyż przesilenia choroby spodziewali się dopiero 20. maja Poprosiłam więc z mej strony, aby wychowankowie odprawili nowennę do M. B. Wspomożenia Wiernych, przyczem postanowiłam, iż jeśli Matka Najśw. przywróci dziecku zdrowie, nie omieszkam umieścić mego podziękowania w *Wiadomościach Salezyańskich*. A że chłopczyk od onej chwili rzeczywiście z każdym dniem zaczął mieć się lepiej i dzisiaj prawie zupełnem cieszy się zdrowiem, dotrzymując zatem przyrzeczenia, składam najpokorniejsze dzięki Matce Boskiej Wspomożenia Wiernych za to iście cudowne ocalenie dziecka i proszę, aby nas i nadal nie wypuszczała z Swej św. opieki.

Oświęcim (Galicya), dnia 2go lipca 1904 r.

M. W.

***

Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Matce, Maryi Wspomożycielce, składam najserdeczniejsze podziękowanie za szczęśliwy wynik operacyi szyi mego syna, o którą to łaskę pro-



Wielki ołtarz w kościele M. B. Wspomożenia Wiernych w Turynie.

siłam bardzo usilnie. Z wdzięczności przesyłam pięć marek na potrzeby salezyańskie.

Chorzów (Górny Śląsk).

Julia Jędroszczyk.

***

Boskiemu Sercu Jezusowemu i Przeczystej Dziewicy, Maryi Wspomożycielce dziękuję, szczerze i serdecznie za uzdrowienie mej żony i syna. Na wyjednaniu tej łaski bardzo mi zależało i Najsł. Serce Jezusowe za przyczyną Matki Najśw. Wspomożenia Wiernych raczyło się do mej prośby łaskawie przychylić.

Prosząc o błogosławieństwo Boże w dalszem życiu, załączam siedm marek na rzecz Zgromadzenia salezyańskiego.

Chorzów (Górny Śląsk).

C. Drenda.

***

W rocznicę koronacyi Maryi Wspomożycielki.

W pierwszych dniach października z. r. utraciłem nagle głos. Z początku nie przywiązywałem do tego zbytniej wagi, myśląc, iż chodziło o zwykłą chrypkę, ale później gdym spostrzegł, że próżnem było moje oczekiwanie, rychło-li mi głos sam wróci, poszedłem zasięgnąć porady lekarza, który orzekł, iż zapadłem na silne zapalenie gardła i przepisał mi dlatego różne proszki i gargaryzmy. Nic mi to jednak nie pomogło; owszem, w grudniu — miasto polepszenia — dźwięk mego głosu osłabł jeszcze bardziej i równał się szeptowi. Udałem się przeto z Ivrei do Turynu do pewnego lekarza-specyalisty, i tenże po dokładnem zbadaniu mego gardła stwierdził zupełne sparaliżowanie żył głosowych. Zaczął tedy leczyć mnie zapomocą elektryczności stosowanej z zewnątrz i z wewnątrz, i trwało to coś miesiąc, lecz nie wywarło najmniejszego skutku. Ponieważ nie umiał sobie wytłumaczyć przyczyny bezskuteczności swych zabiegów, a nie chciał również tracić czasu, zalecił mi udać się w strony rodzinne, co też uczyniłem. Lecz ani to nie przyniosło spodziewanego polepszenia.

Powróciwszy do Turynu, pan lekarz radził mi, bym ponownie zaczął leczyć się elektrycznością, na co chętnie się zogdziłem, ale także i tą razą usiłowania jego pozostały bez żadnego skutku. Wobec tego z bólem w sercu zacząłem się przygotowywać na oną smutną chwilę, w której miałem złożyć suknię duchowną, gdyż kapłan bez głosu nie może nic zrobić w kościele. Chociaż wiedziałem o tem, iż także poza stanem duchownym można służyć Bogu, jednakowoż bardzo mi żal było złożyć rewerendę. Tak pięknem wydawało mi się życie kapłańskie, a tu naraz dojście do tego celu okazało się dla mnie niedostępne. A Matka Najświętsza, pomyślałem sobie, która już tylokrotnie mnie pocieszyła i wybawiła z różnych kłopotów, czyby nie mogła przywrócić mi głosu? Myśl ta napełniła mnie nową otuchą i wiarą w cud. Zacząłem więc odprawiać nowennę do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i ślubowałem ogłosić otrzymaną łaskę w łamach niniejszego czasopisma. Podobnie uczyniła moja rodzina.

Tymczasem ubiegło już przeszło siedm miesięcy, odkąd postradałem głos ze wszystkiem, gdy oto nadeszła jutrzenka 17go maja, pierwszej rocznicy uroczystej koronacyi papieskiej obrazu Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. W chórze świątyni Jej czci poświęconej, w obecności Jego Ekscellencyi X. Arcybiskupa Bertagna, Najprzew. X. Michała Rua oraz innych przełożonych Zgromadzenia salezyańskiego, przystąpiono do odkrycia bronzowej tablicy, umieszczonej na pamiątkę odbycia rzeczonej koronacyi. X. dyrektor Oratoryum św. Franciszka Salezego odczytawszy odnośny napis donośnym głosem, zanucił pieśń: *Noi siam figli di Maria!* Jesteśmy dziećmi Maryi! Również ja byłem tamże obecny i modliłem się z wielką ufnością w przekonaniu, że lada chwila stanie się cud. I cud stał się istotnie! Nagle bowiem tknięty jakiemś dziwnem, niebiańskiem przeczuciem, otworzyłem usta i odzyskawszy w jednej chwili głos silny i dźwięczny, wzruszony do łez złączyłem mój śpiew z pieniami reszty pobożnych. Tego samego dnia przedstawiłem się zwyż wspomnianemu lekarzowi-specyaliście, który nie bez wielkiego podziwu stwierdził, iż moje nagłe wyzdrowienie było prawdziwe. Głos zaś silny i całkiem naturalny, jakim dzisiaj się cieszę, wykazuje dobitnie, że wiele otrzymuje, kto wielką pokłada nadzieję w Tej, która słusznie jest nazwana Wspomożeniem Wiernych. Dzięki Ci zatem stokrotne, o potężna i droga Wspomożycielko! Spraw przytem, by moja wdzięczność była równą otrzymanej łasce.

Turyn, dnia 20go czerwca 1904.

Kl. J. M. Sismondo.

***

Najśw. Marya Panna W. W. wysłuchała mej prośby.

Od kilku lat trapiony byłem wielkiem niepowodzeniem w wszelkich moich przedsięwzięciach. Niezadowolenie stąd pochodzące, zniechęcenie do wszystkiego i wielkie rozdrażnienie wzrastały we mnie z dniem każdym coraz to bardziej. Nic zaspokoić mnie nie mogło, żadna posada nie

odpowiadała memu usposobieniu, skutkiem czego zmieniałem miejsce bardzo często.

Pewnego razu będąc bez zajęcia, zacząłem się zastanawiać nad tem, gdzieby najlepiej było dla mnie się udać. Wiedząc, że u ludzi nic nie wskóram, uciekłem się do Najświętszej Panny Wspomożycielki Wiernych — i jak wszyscy ci, którzy się do Niej z wiarą i ufnością uciekają, również i ja doznałem Jej pomocy prawie natychmiast. Nasamprzód uczułem w duszy coś, co mnie zniewoliło do odbycia spowiedzi generalnej. Po odprawieniu tejże modliłem się gorąco i prosiłem Matki Najśw. Wspomożycielki i Najsłodszego Serca Jezusowego, by mi dopomogli do poznania mego powołania i stanu, w którym mógłbym być zadowolony i szczęśliwy. Modlitwa moja została wysłuchana, bo niebawem obudziła się we mnie chęć do życia zakonnego w Zgromadzeniu XX. Salezyanów.

Chociaż byłem pozbawiony wszelkich środków pieniężnych, mimo to ufny w Opatrzność Boską, nie dałem się odstraszyć kosztami dalekiej podróży z Galicyi do Turynu i wniosłem prośbę o przyjęcie. Otrzymawszy przychylną odpowiedź, za sprawą Maryi Wspomożycielki udało mi się znaleźć wspaniałomyślnych dobrodziejów, którzy z chęcią dostarczyli mi pieniędzy, potrzebnych na sprawienie sobie wyprawy i odbycie podróży do Włoch. Już szesnaście miesięcy przebywam w domach salezyańskich, gdzie ukończyłem przepisany czas próby i obecnie zostałem przyjęty do nowicyatu. Zaznaczam przytem, że od czasu wstąpienia do XX. Salezyanów, czuję się zupełnie zadowolony i szczęśliwy.

Za tę więc wielką łaskę znalezienia spokoju i szczęścia dziękuję publicznie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych. Tym zaś, którzy mi dopomogli do udania się w te strony, zasyłam na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać!"

Foglizzo (Włochy), 9. 8. 1904.

KAZIMIERZ O.

*
* *

Pomoc w procesie.

W roku 1899 sąd wojskowy skazał mnie na pozbawienie stopnia podoficerskiego i utratę korzyści z dziesięciu lat służby wojskowej. Przeciwko temu wyrokowi wniosłem zażalenie do najwyższego trybunału i przez pięć lat sprawa była w toku. Za ten czas pełniłem inną służbę rządową, ale z powodu słabości wkrótce wypowiedziano mi miejsce. Zniewolony do blizko półczwarta roku trwającej bezczynności, zostałem przez to zagrożony ruiną majątkową. Aby złemu jakoś zaradzić, za poradą życzliwych mi osób wpisałem się do Związku Pomocników salezyańskich i poprosiłem XX. Salezyanów o odprawienie na moją intencyę dwu Mszy św. i nowenny do M. B. Wspomożenia Wiernych. Jednocześnie postanowiłem, że jeśli moje położenie się polepszy, ogłoszę publiczne podziękowanie i poślę 20 koron na cele salezyańskie.

Nie waham się twierdzić, iż Najsł. Serce Pana Jezusa i Najśw. Wspomożycielka Wiernych wysłuchali łaskawie mej prośby, chociaż bowiem w grudniu z. r. mój obrońca zapewnił mię, że proces przegram, mimo to 25go kwietnia bieżącego roku otrzymałem najniespodziewaniej zawiadomienie od rządu, bym wrócił napowrót do służby wojskowej. Tym sposobem przyznano mi zupełną słuszność.

Czyniąc przeto zadość danemu przyrzeczeniu, składam niniejszem wdzięcznem sercem Matce Najśw. Wspomożycielce szczere podziękowanie i załączam 22 korony, z których dwie przeznaczam na Mszę św., a resztę na rzecz Zgromadzenia salezyańskiego. Po otrzymaniu od rządu zaległej pensyi nadeślę jeszcze inną ofiarę na ten sam cel.

Białykamień (Galicya), 14. 7. 1904.

TADEUSZ LECHOWSKI.

*
* *

Dla błahych powodów zawikłaliśmy się w poważny proces, który zaczął przybierać niekorzystny dla nas obrót. Wzięliśmy sobie wprawdzie do pomocy rzecznika, lecz tenże po zbadaniu aktów oznajmił, iż trudno będzie, byśmy się mogli z tą sprawą bez wielkich kosztów załatwić. Na tę wiadomość westchnęłam do Najświętszej M. Wspomożycielki W. i przyrzekłam, że jeżeli te smutne przewidywania się nie ziszczą, poślę do Oratoryum w Turynie 10 marek ofiary i każę umieścić otrzymaną łaskę w salezyańskiem czasopiśmie.

Otóż nie wygraliśmy coprawda ze wszystkiem procesu, ale też nie straciliśmy tyle, ileśmy się spodziewali, bo zamiast 2000, zapłaciliśmy tylko 300 marek za wszystkie terminy, a były one nader liczne. Dotrzymując zatem danego słowa, przesyłam ślubowone 10 marek na cześć M. B. Wspomożycielki z prośbą, by raczyła nas ustrzedz nadal od wszelkiego procesu i włóczenia się po sądach.

Biskupice (Górny Śląsk), 29. 6. 1904.

MARYA WALCZUCH.

* * *

Podziękowanie Matce Boskiej Wspomożycielce.

Poczuwam się do obowiązku złożenia Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, szczerego podziękowania za doznane w tym roku łaski przy budowie, która się odbyła bez żadnego nieszczęścia, oraz przy sprzedaży żywego inwentarza, który nie zapadł na żadną chorobę ni zarazę. Z wdzięczności posyłam dwie Marki na Mszę św. dziękczynną i proszę o umieszczenie mego podziękowania w ,,Wiadomościach Salezyańskich."

Dolne Kujakowice (Górny Śląsk), 19. 6. 1904.

WOJCIECH JANTOŚ.

* * *

Marya Wspomożycielka mnie uzdrowiła.

Najserdeczniejsze dzięki składam M. B. Wspomożenia Wiernych za wysłuchanie mej niegodnej prośby. Blizko trzy lata chorowałam niebezpiecznie i nader często dostawałam zawrotu głowy i popadałam w omdlenie. Wśród tych cierpień nie przestałam ufać w pomoc Najświętszej Wspomożycielki i każdodziennie wołałam do Niej o zmiłowanie. Ilekroć w ,,*Wiadomościach Salezyańskich*" czytałam o łaskach, jakie Marya wyprasza u Swego Boskiego Syna tym, którzy Jej z żywą wiarą wzywają, tylekroć moja ufność wzmagała się jeszcze bardziej. W końcu też miłościwy Bóg przywrócił mi za wstawiennictwem Matki Boskiej postradane siły i dzisiaj cieszę się zupełnem zdrowiem. Cześć więc i chwała niech będzie zato Najwyższemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych. Załączam skromną ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

Lubowice (Górny Śląsk).

W. S.

* * *

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, z całego serca dziękuję Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce za wybawienie mojej wnuczki Helenki z bardzo niebezpiecznej choroby. Upraszam przytem o odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem ukoronowanej Wspomożycielki Wiernych. Niechaj również Wielebny X. Redaktor raczy ogłosić te kilka słów w czasopiśmie salezyańskiem.

Swarzędz (Wielkie Księstwo Poznańskie), 11. 7. 1904.

ANNA SCHNEIDER.

* * *

Odzyskanie zdrowia.

Podczas choroby, gdy pomoc lekarska nie pomagała, poleciłam się Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Pannie Maryi, Wspomożenia Wiernych. Aby skutek tem pewniej i prędzej osiągnąć, kazałam odprawić Mszę św. do tejże Matki Najświętszej i wkrótce przyszłam do zdrowia. Dla odwzajemnienia się choć w małej cząstce za to tak wielkie dobrodziejstwo, przesyłam mały datek na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do M. B. Wspomożenia Wiernych i polecam się nadal Jej Macierzyńskiej dobroci.

Zaborze (Górny Śląsk).

P. B.

* * *

Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, z całego serca dziękuję za przywrócenie zdrowia mojej kuzynce. Skoro tylko poleciłam ją Maryi Wspomożycielce, natychmiast choroba wzięła pomyślny obrót. Pokornie proszę umieścić to moje doniesienie w *czasopiśmie salezyańskiem*. Załączam przytem skromną ofiarę na cele Zgromadzenia, założonego przez ś. p. X. Jana Bosko.

Chreniów (Galicya), dnia 18go sierpnia 1904 r.

STANISŁAWA REMER.

* * *

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

F. Barańska, *Lidzbark* (Prusy Zachodnie); Helena Jaworska, *Wojnicz* (Galicya); C. J., *Mały Żernik* (Górny Śląsk); Franciszek Nowak, *Dąbrowa* (Górny Śląsk); Kunegunda Styrna, *Szczepanów* (Galicya); Maryanna Prymula, *Jachówka* (Galicya); Józef Urban, Franciszek Torka, Maksymilian Wołujko, *Foglizzo* (Włochy); Ludwika Szubert, *Bóbrka* (Galicya); Katarzyna Hinz, *Ostrzyce* (Prusy Zachodnie); Karolina Kula, *Zaborze* (Górny Śląsk); Helena Zieląźek, Marya Stojdowa, *Kraków* (Galicya); N. N., *Poznań;* St. K. *Lwów* (Galicya); Jan Jankowski z rodziną, *Nieżywienc* (Prusy Zachodnie); Wiktorya Płókarz, *Katowice* (Górny Śląsk); Marya Aleksandrówna, *Trzetrzewina* (Galicya).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.

PIERWSZE
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE
ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

(Ciąg dalszy).

Pomijamy milczeniem wiele innych wypadków z tej epoki, musimy jednakże wspownieć o jednym, który nas bliżej dotyczy. Dom nasz liczył wówczas, wraz z X. Bosko i jego ukochaną matką, blizko sto osób. Otóż pomimo że cholera przez cztery miesiące grasowała wokoło tak, iż nie było domu, w którymby nie opłakiwano śmierci jakiejś osoby, u nas jednak nikt nie zachorował. Bóg w sposób całkiem szczególny czuwał nad księdzem Bosko i młodzieńcami, którzy się byli ofiarowali na usługi zapowietrzonych.Nie można się było dość nadziwić ich dobremu wyglądowi i zdrowiu, tak byli czerstwi i rzeźwi. Zdawało się, iż te długie miesiące przepędzili nie wśród dusznych wyziewów szpitali i domów cholerą zarażonych, lecz na świeżem, wiejskiem powietrzu. Wszyscy zatem, którzy znali rzeczywisty stan rzeczy, dziwili się bardzo i było wprost niemożliwem, nie dostrzedz w tem widocznych objawów opieki Bożej.

Powiedzieliśmy wyżej, iż Bóg w sposób całkiem szczególny czuwał nad księdzem Bosko. Istotnie, jak nam opowiedziała później matusia Małgorzata, gdy pewnego wieczora wrócił do domu po całodziennej pracy około chorych, skoro się położył do łóżka, uczuł, że mu się robi słabo, nogi ziębną i przejmują dreszcze, jednem słowem poznał, iż zaczęły się u niego objawiać wszystkie oznaki cholery. Przewidując, że chłopcy przelękliby się niezawodnie, gdyby zażądał pomocy, począł sam sobie czynić to, co zwykle robił zopowietrzonym. Ująwszy więc w obie ręce kołdrę i prześcieradła, zaczął trzeć się i rzucać z taką siłą, iż po kwadransie z wysiłku i zmęczenia był cały potem oblany. W tym stanie zasnął i przebudził się dopiero nazajutrz rano zdrów zupełnie. Był to jedyny wypadek cholery, jaki wydarzył się między nami.

Gdy zaraza ustąpiła zupełnie z miasta i okolicy, X. Bosko postanowił, by chłopcy złożyli Bogu dziękczynienie za szczególniejsze wybawienie ich od owej strasznej choroby. Wybrał do tego dzień 8go grudnia, uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Był to ten sam dzień, w którym nieśmiertelny papież Pius IX. w bazylice watykańskiej, otoczony dwustu kardynałami, patryarchami, arcybiskupami i biskupami, przybyłymi nawet z najodleglejszych stron świata, ogłosił uroczyście jako dogmat wiary Niepokalane Poczęcie Matki Bożej. Rano onego dnia pamiętnego chłopcy z Oratoryum i wielu z kaplicy świątecznej przystąpili do śś. Sakramentów Pokuty i Komunii św. na cześć Maryi Niepokalanej, która okryła ich była płaszczem Swej Macierzyńskiej opieki. Wieczorem zaś X. Bosko w stosownej przemowie przysposobił ich dusze do złożenia Bogu należytego podziękowania. Mówił w sposób jasny i dla nich zupełnie zrozumiały o przedziwnej tajemnicy, która właśnie tego dnia została ogłoszoną jako niezbity artykuł wiary; rozwodził się następnie nad dobrocią i potęgą Maryi, której Ona używa na korzyść tych, którzy są Jej prawdziwymi czcicielami; a w końcu zaznaczył, że obecnie po ustaniu wszelkiego niebezpieczeństwa cholery, wszyscy mieli obowiązek podziękowania Najwyższemu, iż raczył ich od niej łaskawie uchować. Przyrównał pojawienie się cholery wśród nas do przejścia anioła śmierci po Egipcie i aby lepiej dać poznać wielkie dobrodziejstwo, jakie im Pan Bóg wyświadczył, opisał kilka bolesnych wypadków zaszłych w różnych miejscowościach Ligurii, Piemontu, a nawet w samym Turynie, w pobliżu naszego domu. Zakończył zaś temi słowy: « Tak, moi drodzy synowie, dziękujmy Bogu, gdyż mamy Mu za co dziękować. On to bowiem zachował nas przy życiu wpośród tysiącznych niebezpieczeństw śmierci. Aby jednakże nasze dziękczynienie było Mu miłem, złączmy je z serdeczną i szczerą obietnicą poświęcenia na wyłączną Jego służbę reszty dni naszego życia, kochajmy Go całem sercem, spełniajmy po chrześcijańsku obowiązki, jakie na nas nakłada nasza święta Religia, zachowujmy przykazania Boskie i kościelne, jednem słowem unikajmy grzechu śmiertelnego, który jest złem nieskończenie gorszem, aniżeli cho-

lera i zaraza.» To rzekłszy, zaintonował *Te Deum*, które chłopcy odśpiewali w uniesieniu z wdzięczności i miłości ku Bogu.

Przed zakończeniem niniejszego rozdziału nie możemy pominąć milczeniem dobrze zasłużonej pochwały, jaka się należy ówczesnemu magistratowi turyńskiemu, który nie tylko użył wszelkich odpowiednich środków dla uprzedzenia strasznych skutków zabójczej choroby przez ogłaszanie na czas mądrych przepisów hygieny, otwieranie w różnych miejscach szpitali, a głównie przez postaranie się o należytą opiekę nad chorymi, ale ponadto opiekowywał się wielką liczbą biednych dzieci, w miarę jak zostawały pozbawiane własnych rodziców. W tym celu otworzył prowizorycznie przy kościele św. Dominika schronisko, w którem dawał przytułek, odzież i pożywienie licznym sierotom, którzy bez tego miłościwego zarządzenia byliby w owej strasznej okazyi pozostali na bruku. Ale nie dość na tem; burmistrz niezadowolony samem tylko zaopatrywaniem ich potrzeb materyalnych, pomyślał także o wykształceniu ich umysłu i serca i dlatego to poprosił X. Bosko, by zechciał przyjąć na siebie urząd ich nauczyciela. Łatwo sobie można wyobrazić, z jaką przyjemnością nasz zacny ojciec przychylił się do chwalebnego życzenia naczelnika turyńskiego magistratu. Z tego to powodu zaczął obracać swój czas to na usługi zapowietrzonych, to znowu na pouczanie sierotek, spędzając z nimi kilka godzin dziennie; aby zaś mogli otrzymać potrzebne wykształcenie, wybrał kilku najzdolniejszych młodzieńców z Oratoryum, którym nakazał mieć w oznaczonych godzinach wykłady i uczyć owe sieroty katechizmu.

Szkoła ta trwała aż do listopada, w którym to czasie magistrat zamknął dom sierot, a młodzież tamże zebraną powierzył różnym dobroczynnym zakładom. Dwadzieścia najmniejszych sierotek oddano księdzu Bosko i od tego dnia stali się jego przybranymi synami. Stanowili osobny oddział, który na żart towarzysze nazywali oddziałem *malutkich*. Niektórzy z nich wyuczywszy się jakiego rzemiosła, opuścili Oratoryum; inni natomiast pozostali i przebywają tamże dotychczas, czując zawsze szczere przywiązanie do tego, który stał się ich drugim ojcem.

Nauka udzielana sierotkom przy kościele św. Dominika i przytułek dany pewnej części z nich w schronisku św. Franciszka Salezego, podobały się niezmiernie komitetowi dobroczynności, który podówczas zawiązał się w Turynie na korzyść dotkniętych zarazą. Burmistrz, stojący na czele tegoż komitetu, w uznaniu zasług X. Bosko wystosował doń kilka listów, z których dwa z obowiązku pisarskiego tutaj przytaczam.

,,Miasto Turyn". — Turyn, dnia 7go grudnia 1854 r.

« Przewielebny Księże,

« Niżej podpisany w imieniu komitetu dobroczynności, ustanowionego ua korzyść dotkniętych cholerą i pozostałych po nich rodzin, pospiesza się z złożeniem Przewielebnemu Księdzu najszczerszego podziękowania za Jego szlachetne i wspaniałomyślne zajęcie się nauką w domu sierot, którzy czasowo zostali zebrani przy kościele św. Dominika. Dzieci te zapewne nie zaniechają wznosić gorących modłów do Boga za swego zacnego nauczyciela.

« Piszący wywięzując się z powierzonego sobie zadania, uważa to za prawdziwy zaszczyt, iż ponownie może Przewielebnego Księdza zapewnić o swym wielkim Dlań szacunku i głębokiem poważaniu.

Burmistrz-Prezes Komitetu

NOTTA. »

W innym liście, z dnia 4go tego samego miesiąca, wspomniany prezes prosząc X. Bosko o przyjęcie do swego zakładu nowego sieroty, niejakiegoś Andrzeja Fioccardi, tak się wyraża: — « Niżej podpisany korzysta z tej sposobności, by w imieniu komitetu dobroczynności podziękować Wielebnemu Księdzu za przytułek, jakiego udzielił sierotom, których rodzice padli ofiarą strasznej zarazy, która blizko cztery miesiące srożyła się w naszem mieście i okolicy. »

Zdarzenia wyżej opowiedziane i listy magistratu turyńskiego do X. Bosko są niezbitym dowodem korzyści, jaką już wówczas przynosiło założenie Oratoryum św. Franciszka Salezego, tej korzyści, czyli użyteczności, która od przeszło czterdziestu lat nie zmniejszyła się bynajmniej, lecz przeciwnie za łaską Bożą i pomocą dobrych katolików wzmogła się jeszcze bardziej, tak że dzisiaj wywiera swój zbawienny wpływ nie w jednej, lecz w przeszło dwustupięćdziesięciu miejscowościach Europy i Ameryki.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Święty młodzieniaszek w Oratoryum. — Mały apostoł. — Bohaterski pojednawca. — Ulubieniec Nieba. — Proroctwo. — Jeden anioł mniej na ziemi.

Jakby dla wynagrodzenia Oratoryum za wszystkie trudy poniesione w czasie panowania cholery, zesłał mu Bóg w tymże roku wychowanka, który miał się stać jego ozdobą i chlubą. W przeciągu trzech lat jakie w niem spędził, dał tyle dowodów pięknych cnót, iż woń tychże dotąd jeszcze daje się uczuwać i jestem mocno przekonany, że będzie ją można odczuć w jak najdłuższe lata. Młodzieńcem tym był Dominik Savio, urodzony w Riva koło Chieri dnia 2go kwietnia 1842 r., a zmarły w Mondonio 9. marca 1857 r.

Pobyt jego w naszem Oratoryum przybrał znamię tak szczególne, owszem, powiem lepiej, tak nadzwyczajne, że uważam za stosowne uczynić o nim wzmiankę w tej historyi. Żywot tego świętego młodzieniaszka, który był również uczniem piszącego, skreślił sam X. Bosko. Ja przeto wspomnę tu tylko o kilku zdarzeniach najbardziej zajmujących oraz budujących (*).

Jedną z cnót najbardziej jaśniejących w młodym Dominiku, była gorliwość o zbawienie dusz, gorliwość wyższa ponad jego wiek. Był on w istocie małym apostołem. Aby się zachęcić do pracy dla dobra bliźniego i nabrać w tem jak największej wprawy, czytywał chętnie żywoty tych świętych, którzy w sposób szczególny pracowali nad zbawieniem dusz, jako to żywot św. Filipa Nereusza, św. Franciszka Xawerego, św. Franciszka Salezego i t. p. Mówił chętnie o misyonarzach, którzy pracują nad nawróceniem heretyków i niewiernych, modlił się za nich i zazdrościł im ich losu. Kilka razy wyrwały mu się z ust te słowa: — Ileżto dusz ginie jedynie dlatego, że niema nikogo, ktoby im głosił słowo Boże! Och! ileż biednych dzieci pójdzie może na potępienie dlatego, że niemiał ich kto nauczyć prawd naszej Wiary św.!

Nie zadowalał się też samemi tylko pragnieniami, ale brał się również do dzieła, o ile jego młody wiek i wykształcenie nie stawały temu na przeszkodzie. Z niewymowną przyjemnością oddawał się katechizacyi małych dzieci w kościółku Oratoryum, a skoro spostrzegł, iż które z nich potrzebowało więcej nauki od innych, z chęcią brał na siebie obowiązek udzielania mu nadzwyczajnych lekcyi religii w jakimbądź dniu tygodnia i w jakiejkolwiek godzinie dnia. Wszystko wydawało mu się miłem, gdy sobie przypomniał, że współpracował nad zbawieniem jakiej duszy.

Kilku najprzykładniejszych wychowanków Oratoryum, pragnących dobra swych towarzyszy, zawiązało między sobą rodzaj stowarzyszenia, mającego na celu szczególną opiekę nad dziećmi najbardziej swarliwemi, bądź stale w zakładzie przebywającemi, bądź też dochodzącemi, czyli eksternistami. Dominik Savio przystał do nich natychmiast i stał się duszą całego związku. Były naprawdę godne podziwu pomysły, jakimi podczas rekreacyi się posługiwał, aby osiągnąć swój cel szlachetny. Jeśli miał trochę łakoci lub owocu, albo jaki krzyżyk, medalik, obrazek lub inny jakiś przedmiot, chował go starannie, aby przy sposobności posłużyć się nim do swego apostolstwa. — Kto to chce? kto chce? mawiał w takich razach. — Ja, ja, wołali wszyscy, lecąc ku niemu na wyścigi. — Powoli, powoli bratkowie, odpowiadał na to; dam to temu, kto mi najlepiej odpowie na jedno pytanie z katechizmu. I tu święty młodzieniaszek zadawał pytania zwykle chłopcom najkłótliwszym, a otrzymawszy odpowiedź mniej więcej zadowalającą, zaraz wręczał im obiecaną negrodę. W ten sposób w krótkim czasie zjednał sobie wzięcie u wszystskich urwiszów i przez nich prawie zawsze był otoczony.

Atoli nie tylko z tego rodzaju chłopakami się bratał, lecz także z innymi, niemniej godnymi trosk miłościwych. Pomiędzy wychowankami schroniska, a także między tymi, co przychodzili do kaplicy świątecznej, było kilkunastu umysłowo mało rozwiniętych, nieświadomych i niemających wyobrażenia o wychowaniu, od których towarzysze po większej części trzymali się zdala. Otóż tych właśnie szukał i z nimi przestawał nasz Dominik. Nie zważał bynajmniej na pozory, nie kierował się sympatyami ani antypatyami, lecz mając na uwadze jedynie dusze, które należy zbawić, zbliżał się do owych chłopców, rozweselał ich opowiadaniem jakiego pięknego zdarzenia, zapraszał do przechadzania się z nim, rozmawiał, jednem słowem uwalniał z upodlenia i pocieszał jak umiał najlepiej. Należy tu wspomnieć o pewnym jemu

---

(*) Patrz: *Vie du jeune Savio Dominique*. Żywot młodzieniaszka Dominika Savio, wychowanka Oratoryum św. Franciszka Salezego, z dodatkiem o łaskach otrzymanych za jego wstawiennictwem, skreślony przez X. Jana Bosko, a na język francuski przetłumaczony z piątego wydania włoskiego. — Drukarnia i księgarnia salezyańska w Nizzy i Marsylii.

właściwym sposobie działania dla dobra dusz. Jeżeli zauważył, iż któryś z jego towarzyszy już od dłuższego czasu nie był u spowiedzi, starał się zawrzeć z nim przyjaźń, wdawał w rozmowę lub grał przez jakiś czas jakby nigdy nic; nagle jednakże przerywał rozmowę, zawieszał grę i mówił do przyjaciela: — Chciałbyś mi zrobić przyjemność? — Bardzo chętnie, ale jaką? — W niedzielę zamierzam iść do spowiedzi, czy nie mógłbyś mi tam towarzyszyć? — Najczęściej kolega chcąc go zadowolić, zgadzał się na to. Dominikowi to wystarczało i spokojnie prowadził dalej przerwaną rozmowę lub grę.

Nazajutrz używał tego samego środka względem innego kolegi, a potem znów względem innego, stąd w sobotę wieczorem lub w niedzielę rano można go było widzieć klęczącego w pokornej postawie o stóp spowiednika z dwoma, trzema, a niekiedy nawet z siedmioma lub ośmioma młodzieńcami najbardziej odpornymi na praktyki pobożne, przez niego nakłonionymi do spełnienia owego aktu religijnego. Takie wypadki zdarzały się bardzo często i przynosiły wielką korzyść towarzyszom a słodką pociechę księdzu Bosko, który dlatego zwykł był mawiać, iż Dominik Savio łowił mu więcej ryb swemi zabawami, aniżeli niektórzy kaznodzieje swemi kazaniami.

Ta jego gorliwość dochodziła do bohaterstwa, gdy trzeba było przeszkodzić obrazie Bożej. Z pomiędzy wielu wspomnę tu tylko o jednym takim wypadku. Ponieważ liczba chłopców zgromadzonych w Oratoryum przechodziła podówczas setkę, X. Bosko nie mógł już sam jeden mieć z nimi szkoły regularnej jak z początku; z drugiej zaś strony dla braku odpowiednich nauczycieli nie były jeszcze ustanowione klasy wewnątrz schroniska. Z tego powodu wychowankowie, oddający się nauce, uczęszczali do prywatnych szkół turyńskich, do których przychodzili również synowie najzamożniejszych rodzin z miasta. Szkoły te dzieliły się na dwa oddziały: na gimnazyum niższe, którem zarządzał pobożny i miłosierny profesor Józef Bonzanino, i gimnazyum wyższe, będące pod kierunkiem X. profesora Mateusza Picco. Pamięć tych dwóch zacnych mężów zawsze pozostanie nam drogą.

Otóż w czasie gdy nasz młody Dominik uczęszczał na lekcye szanownego profesora Bonzanino, dwu współuczni dało mu sposobność do okazania jak wielce pałał ogniem miłości Bożej i żądzą przeszkodzenia Jego obrazy. Przyszedłszy pewnego dnia między sobą do sprzeczki, od prostych słów przeszli do najgorszych wyzwisk, a w końcu postanowili wzajemnem obsypaniem się gradem kamieni pokazać, po czyjej stronie była słuszność. Dominik dowiedziawszy się o tej kłótni i mającym stąd wyniknąć pojedynku na kamienie, zasmucił się wielce i postanowił za jakąbądź cenę temu przeszkodzić. Ale jak to osiągnąć, skoro dwaj zapaśnicy byli i silniejsi i starsi od niego? Próbował nakłonić ich do zaniechania tego niecnego zamiaru, przedstawiając jednemu i drugiemu, iż zemsta sprzeciwia się rozumowi i religii; napisał do obydwu listy; groził wyjawieniem całej sprawki profesorowi oraz ich rodzicom, atoli żądza odwetu tak bardzo opanowała ich umysły, że wszystkie jego zabiegi na nic się nie zdały. Wówczas wspaniałomyślny młodzieniec chwycił się innego środka, dochodzącego do bohaterstwa. Po wyjściu ze szkoły zbliżył się do obu przeciwników i rzekł:

— Ponieważ trzymacie się dalej waszego zwierzęcego zamiaru, zgódźcie się przynajmniej, proszę was, na jeden warunek.

— Godzimy się, odrzekli, byleby tenże nie sta łna przeszkodzie naszemu wyzwaniu.

— Z niego jest łotr, krzyknął nagle jeden z nich, wskazując na swego przeciwnika.

— A ja dopóty z nim się nie pogodzę, odparł na to drugi, póki albo on, albo ja nie będziemy mieli łba rozbitego.

Święty młodzieniaszek słysząc te brutalne pogróżki, drżał cały; aby jednakże zapobiedz większemu złemu, zapanował nad sobą i rzekł: warunek jaki chcę wam postawić, nie stoi na przeszkodzie waszemu wyzwaniu.

— Cóż to więc za warunek?

— Wyjawię go wam w miejscu, na którem chcecie obrzucić się nawzajem kamieniami.

— Ty nas chcesz zwieść lub zamyślasz stawić nam jaką przeszkodę.

— Pójdę z wami i nie oszukam was; bądźcie o to spokojni.

— Może będziesz chciał kogo zawołać?

— W istocie powinienem tak sobie postąpić, ale tego nie uczynię. Pójdźmy, ja będę z wami, dotrzymajcie mi tylko danego słowa.

Przyrzekli mu to uroczyście i jako miejsce owej niecnej walki wybrali tak zwane *prati della cittadella* (łąki forteczne), leżące za bramą Porta Susa (1).

(Ciąg dalszy nastąpi).

(1) Owe łąki są obecnie pokryte pięknymi gmachami, a na miejscu zwyż wspomnianego pojedynku wzniesiono potem kościół parafialny św. Barbary.

NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



X. Drożdżyński Maxymilian, proboszcz, — *Śrem*, W. Ks. Poznańskie.

Landa Marya, — *Podgórze*, Galicya.

Lasek Walenty, — *Nowosielec*, Galicya.

Licznierski Jan, — *Wesołowo*, Prusy Zachodnie.

Lis Szymon, — *Daniszyn*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Łaciak Franciszek, — *Trzciana*, Galicya.

Łukaszek Jan, — *Wilhelminyhuta*, Górny Śląsk.

Łukaszewska Katarzyna, — *Linowiec*, Prusy Zachodnie.

Macioszek Józef, — *Kaśna dolna*, Galicya.

Meller Franciszka, — *Grodziczno*, Prusy Zachodnie.

Mikołajczyk Maryanna, — *Maksymilianowo*, Prusy Zachodnie.

Mowieńska Julianna, *Lorki*, Prusy Zachodnie.

Mroczek Franciszek, — *Wyrębin*, Prusy Zachodnie.

Mucha Agata, *Budy łańcuckie*, Galicya.

Musialik Rozalia, — *Radzionków*, Górny Śląsk.

Naglik Franciszek, — *Konary*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Niesyto Zofia, *Mieczna*, Górny Śląsk.

Nopora Julianna, — *Laurahuta*, Górny Śląsk.

Nysz Tomasz, — *Nowosielec*, Galicya.

Oleszak Tadeusz, — *Lubiń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Opioła Stanisław, — *Nowosielec*, Galicya.

Orlek Marya, — *Goradze*, Górny Śląsk.

Orzechowska Katarzyna, — *Bóbrka*, Galicya.

Otlewski Franciszek, — *Czersk*, Prusy Zachodnie.

Paliszewski Adam, *Podgórze*, Galicya.

Pieńczewska Julianna, — *Linowiec*, Prusy Zachodnie.

Pietruszka Marya, — *Bismarkhuta*, Górny Śląsk.

Pik Teofil, — *Karsin*, Prusy Zachodnie.

Piko Stanisław, – *Krobia*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Piko Władysław, — *Krobia*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Rakowski Wiktor, — *Kwieciszewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Raszczyk Piotr, — *Szarlej*, Górny Śląsk.

Raszczyk Teodor, — *Szarlej*, Górny Śląsk.

Raszkowska Franciszka, — *Lorki*, Prusy Zachodnie.

Rożentalski Fryderyk, — *Grodziczno*, Prusy Zachodnie.

Rozumek Nepomucen, — *Kol. Böhme*, Górny Śląsk.

Rybok Wojciech, — *Wielka Dąbrówka*, Górny Śląsk.

Rynkowska Zofia, — *Wesołowo*, Prusy Zachodnie.

Rzadkiewiczowa Maryanna, — *Dakowy mokre*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Sitko Błażej, *Mysłowice*, Górny Śląsk.

Słysz Tomasz, — *Nowosielec*, Galicya.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej.
Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1904.

3. Pensyę płaci się naprzód, co trzy miesiące: przeto alumn przy wstępie do zakładu powinien opłacić pensyę przynajmniej na pierwszy kwartał.

Uwaga. — Ktoby opłacał roczną pensyę z góry, temu ją zniżamy na 280 franków (= 230 marek, lub 267 koron, lub 108 rubli).

4. Zakład dostarcza łóżka, siennika, szafki na ubrania, światła, atramentu, opału w zimie i w razie potrzeby postara się o lekarza. Ale wymaga, by alumn złożył w pierwszym roku na ten cel 12 franków (= 10 marek, lub 11,50 koron, lub 5 rubli). Pieniędzy tych nie zwraca się, chociażby uczeń przez krótki tylko czas pozostał w zakładzie. Prócz tego wymaga się kwartalnie 4,50 franków na koszta prania.

5 Rodzice lub opiekunowie ponoszą również wydatki na książki, ubrania, za wszelkie naprawy, znaczki pocztowe, podróże, lekarstwa i t. p.

Wyprawa.

Alumn wstępując do zakładu powinien mieć:

1. Ubiór czarny na święta (możebnie nie frak).
2. Dwa ubrania letnie, dwa zimowe.
3. Płaszcz zimowy,
4. Trzy pary kamaszy.
5. Kołdry zimowe z nakryciem na łóżko.
6. Ośm prześcieradeł i 4 poszewki.
7. Sześć koszul płóciennych, trzy wełniane.
8. Trzy pary gaci letnich, trzy pary zimowych.
9. Dziesięć par szkarpetek.
10. Dwanaście chustek do nosa.
11. Cztery serwetki do stołu.
12. Pięć ręczników.
13. Dwanaście kołnierzyków kauczukowych lub płóciennych.
14. Cztery krawatki; szczotki i grzebień.
15. Materac do spana wypchany wełną, długości 1,90 m., szerokości 0,85 m.; ale nie jest obowiązkowy. Prefekt zakładu może go dostarczyć za kwotę 35 fr. (= 28 mk. = 16 fl. = 13 rubl.).

Książki (wolne).

1. *Małecki* — Granatyka języka polskiego.
2. *Wójcik* — Wypisy polskie na 1 i 2 klasę.
3. *Rykaczewski* – Słownik włosko-polski i polso-włoski.
4. Książkę do nabożeństwa i do czytania duchownego (1).

Uwagi

1. Wyprawa nie musi być koniecznie nową, a to dla uniknienia opłaty na granicach.
2. Zakład nie odpowiada za takie rzeczy, które się łatwo niszczą lub zginą przez niedbałość alumna.
3. Ktoby nie chciał wozić z sobą kołder i nakryć, niech złoży 30 franków (= 24 marki, 14 złr., 11 rubl.), a zakład mu takowych dostarczy przez cały czas nauki.
4. Alumni mogą przybywać do zakładu od 1. do 15. w pierwszy lub drugi wtorek października.
5. Ci, którzy przybywają sami, niech z Wiednia *(Süd-Bahnhof)* zakupią bilet aż do Chivasso: z Chivasso do Ivrei.
6. Każdy alumn wstępując do zakładu, powinien mieć ze sobą oprócz pensyi na pierwszy kwartał pieniądze na powrót, w razie gdyby dla zdrowia lub jakiejkolwiek innej przyczyny nie mógł pozostać w zakładzie.
7. Dla rozrywki, utrzymania czerstwego zdrowia i ćwiczenia muskułów, podczas chwil wolnych od nauki alumni oddawają się pracy w ogrodzie lub innemu zajęciu domowemu.

(1) Książek tych można nabyć w *księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie*, Rynek główny (Galicya).

Adres do X. Dyrektora zakładu:

ITALIA.

Al Molto Reverendo Signore
Signor Direttore dell'Istituto Salesiano
Borgo S. Antonio, 34
(Provincia di Torino). *in* Ivrea.

Muzyka kościelna księdza Jana Pagella, zastosowana do ostatniego *Motu proprio* Jego Świątobliwości Papieża Piusa X, dotyczącego muzyki i śpiewu.

„Kompozycye księdza Pagella odznaczają się prawdziwym artyzmem muzycznym, żywością rytmu i oryginalnością pomysłów. Nie kroczy on drogą już utartą i przez ogół muzyków przyjętą, a mimo to jego dobry smak chroni go od zwykłych wad, w które łatwo można popaść. Z wielką energią umie się ustrzedz nietylko wszelkiej rubaszności, lecz także pewnych formułek i naleciałości gminnych, które wcale a wcale nie mają nic do czynienia z tem, co stanowi prawdziwe piękno muzyczne". — HABERT. — *Muzyka kościelna.* — Ratisbona, 1900.

Msze:

N° 5. — **Msza na cześć Najsł. Serca Jezusowego**, na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.

„W tej mszy nie znachodzimy nic, coby nam przypominało, choćby tylko zdaleka, sposób komponowania według dawnej metody muzycznej. Bujna wyobraźnia i niepospolity talent muzyczny są główną cechą niniejszego dzieła autora". — *Muzyka kościelna.* — Medyolan, 1898.

N° 22. — **Msza na cześć św. Józefa**, na dwa głosy białe lub męskie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.

„Niełatwo ułożyć piękną mszę posługując się jedynie mniej niż zwykłymi środkami sztuki muzycznej. Kiędzu Pagella udało się dopiąć tego celu, stąd jego msza na cześć św. Józefa — w swoim rodzaju — zasługuje na szczerą pochwałę". — *Kuryer św. Grzegorza.* — Leodyum, 1902.

N° 23. — **Msza żałobna** na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.

Inne utwory tegoż autora:

N° 7. — **Trzy Tantum Ergo** na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu albo harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 1,00 fr.

N° 19. — **Trzy Tantum Ergo** na cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium, *dowolnie.* — Cały zeszyt *(partytura)* kosztuje fr. 1,10: sam tylko śpiew 0,20.

N° 13. — **Ave Maria** na cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 0,90 fr.

N° 15. — **O Cor voluptas coelitum**, hymn do Najsł. Serca Jezusowego.
Ecce Panis, hymn do Najśw. Sakramentu, na trzy głosy męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium, *dowolnie.* — Cały zeszyt *(partytura)* kosztuje 1,00 fr.: sam tylko śpiew 0,10 centezymów.

N° 35. — **Regina Coeli**, hymn na czas wielkanocny, na dwa głosy białe lub cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 1,00 fr.

N° 36. — **Litania do Matki Boskiej**, na dwa głosy białe lub cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 1,20 fr.

W druku: GROSSO i PAGELLA. — Początki śpiewu gregoriańskiego.